

Nasz prezydent, wasz prezydent

30 czerwca 2020

Niemiecki historyk Lothar Gall w swojej książce pt. „Bismarck” z 1980 roku zacytował słowa niemieckiego kanclerza Otto von Bismarcka odnośnie istnienia Państwa Polskiego: „Przywrócenie Królestwa Polskiego w jakiejkolwiek postaci oznacza stworzenie sojusznika dla każdego wroga, który pragnąłby nas zaatakować”. Stwierdził ponadto, że Prusy powinny „bić Polaków, ażeby im ochota do życia odeszła. Osobiście współczuję ich położeniu [...] ale jeżeli mamy przetrwać, nie pozostaje nam nic innego, jak ich wytępić”.



Jak długo jeszcze mam czekać na twój wpis w księdze gości?

Tego typu sformułowania niemieckich polityków tudzież wojskowych były w tamtym czasie na porządku dziennym, gdyż Bismarcka nie interesowało pozyskiwanie wpływów w innych częściach globu. Niemiecki kanclerz bezpieczeństwo swojego kraju uzależniał od utrzymywania równowagi w Europie, a że Polacy byli w przeszłości wykorzystywani przez różne siły polityczne do realizacji swoich partykularnych interesów w tej części świata, Bismarck uznał, że „bitni Polacy”, jak nas nazywał chociażby Napoleon Bonaparte, będą jednym z

największych zagrożeń dla starających się zdominować Europę Środkową Niemców.

Guru anglosaskiej geopolityki Halford Mackinder w swojej książce pt. „Demokratyczne ideały a rzeczywistość” wydanej w 1919 roku napisał: „Jeśli nie chcecie stwarzać trudności na przyszłość, nie możecie teraz zaakceptować takiego wyniku wojny, który nie rozwiązuje w sposób ostateczny problemu pomiędzy Niemcami a Słowianami w Europie Wschodniej. Musicie mieć równowagę pomiędzy Niemcami a Słowianami i prawdziwą niezależność jednych i drugich. [...] Zwycięski rzymski generał, kiedy wkraczał do miasta otoczony wyjątkowym splendorem „triumfu”, miał ze sobą w rydwanie niewolnika, który szeptał mu do ucha, że jest śmiertelnikiem. Kiedy nasi politycy toczą rozmowy z pokonanym przeciwnikiem, jakiś wyimaginowany cherubin powinien szeptać im od czasu do czasu to powiedzenie: Kto panuje w Europie Wschodniej, rządzi Śródziemniem; Kto panuje w Śródziemiu, rządzi Światową Wyspą; Kto panuje nad Światową Wyspą, rządzi Światem.”

Nie inaczej jest dzisiaj w przypadku Stanów Zjednoczonych. Jeżeli przyjrzymy się geopolityce amerykańskiej okresu urzędowania Ronalda Reagana oraz obecnie urzędującego prezydenta Donalda Trumpa, możemy dostrzec pewną prawidłowość. Tą prawidłowość, o której wspomniałem wyżej, mianowicie chęć wykorzystywania potencjału Narodu Polskiego do realizacji własnych interesów geopolitycznych.

4 listopada 1982 roku Ronald Reagan podczas posiedzenia Grupy Planującej do spraw Bezpieczeństwa Narodowego wystąpił o zgodę na przekazywanie pieniędzy i sprzętu umiarkowanym środowiskom polskiej opozycji za pośrednictwem podstawionych osób, oficjalnie bez zaangażowania rządu Stanów Zjednoczonych. 1 marca 1983 roku CIA nadała operacji kryptonim „QRHELPFUL”. Przydzielono numer akt i autoryzacji finansowej. Punktem dowodzenia operacji była centrala agencji w Langley, jednak zasadniczą rolę odgrywała stacja w Paryżu, mieszcząca się rzecz jasna w budynku amerykańskiej ambasady. Według

współpracownika CIA Seta Jonesa całkowity koszt operacji wyniósł 20 mln dolarów, co w przeliczeniu na dzisiejsze daje jakieś 40 milionów.

Jednak kwota ta, podana przez Jonesa wydaje się bardzo zaniżona, biorąc pod uwagę, że polską opozycję antykomunistyczną wspierały także służby specjalne innych krajów, m.in. Wielkiej Brytanii oraz Izraela. Oto fragment książki S. Jonesa pt. „Tajna operacja. Reagan, CIA i zimnowojenny konflikt w Polsce”: „Prowadząc działania za granicą, zwłaszcza tajne, CIA musiała każdorazowo podejmować decyzję, czy będzie współpracowała z innymi agencjami wywiadowczymi. [...] Mossad, wywiad izraelski, od dawna utrzymywał siatkę szpiegów obejmującą Bliski Wschód, Bałkany i Polskę oraz Związek Radziecki. Casey chciał ją wykorzystać do pomocy w transportowaniu sprzętu i pieniędzy do Polski. Izraelczycy wyrazili zgodę. RFN zasadniczo wiedziała, że CIA wspiera Solidarność [...] niemniej Amerykanie nie nawiązali z RFN współpracy w zakresie QRHELPFUL. Nie koordynowali też działań z innymi europejskimi agencjami, na przykład z Francuzami.”

Krótko mówiąc tajne służby Stanów Zjednoczonych nie miały zamiaru dzielić się ze swoimi europejskimi partnerami informacjami o działalności wywiadowczej w Polsce i kupowaniu sobie za brudne pieniądze amerykańskiej agencji (bo przecież wszystko odbywało się nieoficjalnie więc pieniądze na tą operację za pewne nie pochodziły z legalnych źródeł) przyszłych elit politycznych. Wynikało to oczywiście rzecz jasna z racji tego, iż kraje takie jak Francja (tradycyjnie związana w przeszłości sojuszami z Rosją przeciwko Niemcom) oraz Niemcy (dążące w pojedynkę lub w sojuszu z Austrią tudzież Włochami do hegemonii na obszarze Eurazji) miały sprzeczne interesy w tej części Europy od swoich amerykańskich kolegów.

Co jednak znamienne, William Casey, dyrektor CIA w administracji Reagana zwrócił się do „egzotycznego” partnera,

prosząc go o pomoc we wspieraniu Solidarności. Tym egzotycznym partnerem był rzecz jasna Izrael, który mimo nieobecności w Polsce izraelskiej ambasady posiadał w naszym kraju zapewne bardzo solidne i dobrze zakonspirowane sieci agenturalne. Z resztą, utrzymywanie tak owych nie było wcale konieczne, gdyż według izraelskiej bezpieki, która jest emanacją żydowskiego etnocentryzmu i skrajnego szowinizmu, każdy Żyd jest potencjalnym agentem Mossadu, z racji swojej przynależności do tego narodu. Takich współpracowników, wysługujących się za darmo izraelskim tajnym służbom określa się mianem „sayanim”.

Z książki brytyjskiego dziennikarza śledczego Gordona Thomasa, specjalisty z zakresu tajnych służb, pt. „Szpiegzy Gideona” możemy się dowiedzieć, że: „Sayanim spełniają wiele funkcji, Sayan, który jest właścicielem wypożyczalni samochodów, daje znać swojemu zwierzchnikowi, gdy jakaś podejrzana osoba wynajęła samochód. Sayanim, zajmujący się handlem nieruchomościami, dostarcza podobnych informacji o osobach kupujących domy i mieszkania. Sayanim zbierają też dane techniczne i wszelkiego rodzaju jawne informacje. Może to być plotka podczas koktajlu, wiadomość radiowa, fragment artykułu w gazecie, historia zasłyszana na przyjęciu.”

Z książki Thomasa możemy dowiedzieć się także, że: „[...] CIA i Bank Watykański stworzył tajny fundusz pomocy „Solidarności”, wynoszący 200 milionów dolarów. W 1983 roku CIA dysponowała pokaźną lewą kasą, przeznaczoną do finansowania tajnych operacji na całym świecie.”

Skąd CIA pozyskiwała tą lewą kasę? Oddajmy głos brytyjskiemu pisarzowi politycznemu Davidowi Yallopowi: „Podobnie jak inne agencje wywiadowcze, CIA nawiązała potajemne kontakty z mafią. CIA, tak jak Watykan, poważnie obawiała się, że komuniści dojdą do władzy we Włoszech, ale uważała, że mafia do tego nie dopuści. Zdaniem agencji działalność mafii należało więc tolerować, skoro może ona przyczynić się do tego, że członek NATO, Włochy, nie wpadnie w ręce Moskwy.”

Gordon Thomas dodaje: „W 1983 roku CIA rozszerzyła swoje powiązania z międzynarodową przestępczością, uzbrajając Iran i oddziały kontras w Nikaragui. Według Brennekego: „za pieniądze ze sprzedaży broni Irańczykom kupowano narkotyki w Ameryce Południowej. Kokainę przewożono do Stanów i sprzedawano mafii. Za zarobione pieniądze kupowano następnie broń dla oddziałów kontras w Nikaragui.” [...] Brenneke ujawnił, że do owej chwili wyprał 10 miliardów dolarów. Znaczna część tych pieniędzy pochodziła od rodziny mafijnej Gotti z Nowego Jorku. [...] według ustępującego ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce, Francisca J. Meehana, administracja Reagana zamierza przekazać „Solidarności” 200 milionów dolarów.”

Krótko mówiąc okres rządów Ronalda Reagana był okresem pogardy dla prawa międzynarodowego i budowania więzów sojuszniczych z działaczami politycznymi w kluczowych dla Stanów Zjednoczonych regionach świata. Polska, która była w czasie dwóch wojen światowych miejscem bitwy pomiędzy dwoma krajami (Rosja i Niemcy) o ambicjach zawładnięcia całym obszarem Eurazji, była kluczowym miejscem do zainstalowania na długie lata przyjaznych dla siebie rządów. Toteż Stany Zjednoczone nie informowały o swoich poczynaniach swoich NATO-wskich partnerów, zdając sobie sprawę, że oni mogą również budować swoje wpływy polityczne, które już po rozłożeniu na łopatkę Sowietów, mogą być wykorzystywane do zwalczania neoimperialnej polityki USA.

Jeżeli więc przyjrzymy się wyborom prezydenckim w Polsce, a konkretnie drugiej turze tych wyborów, możemy dostrzec starcie pomiędzy dwoma grupami interesu. Pierwszą grupą jest sojusz anglosaskich imperiów morskich: USA i Wielkiej Brytanii (która to niedawno w celu osłabienia kontrolowanej przez Niemcy Unii Europejskiej, zdecydowała się z niej wystąpić) wspomaganych przez Izrael, natomiast drugą reprezentują stare elity bezpieczeniackie, które w nowym systemie przeszły z komunistycznego aparatu państwowego do biznesu i sprzęgły się z biznesem zachodnioeuropejskim. Krótko mówiąc: z pozbawionej

tożsamości agentury sowieckiej stały się pozbawioną tożsamości agenturą niemiecką, francuską itp.

Oczywiście jest to pewne uproszczenie. Ponieważ jeden z kandydatów brał udział w zjeździe Grupy Bilderberg możemy ich również podzielić wedle innego schematu a mianowicie: pierwszy z nich (ten z większym poparciem) reprezentuje antyglobalistyczne, syjonistyczne elity reakcyjne, które chcą obalić postzimnowojenny porządek międzynarodowy, niekorzystny na obecnym etapie dziejów dla Stanów Zjednoczonych oraz państwa Izrael, natomiast drugi reprezentuje globalistyczne elity biznesowe, które chcą zachować obecny ład międzynarodowy i dalej korzystać z globalizacji, zarabiając biliony dolarów na eksploatacji niewolniczej siły roboczej w krajach Trzeciego Świata, jednocześnie pauperyzując swoje narody.

Jakby jednak ich nie podzielić, są to tylko figuranci, za plecami których stoją potężne grupy interesu. Oczywiście tak jak Amerykanie dokonali wyboru w 2016 roku, gdzie po dwóch stronach barykady stanęła przedstawicielka elit globalistycznych Hillary Clinton oraz przedstawiciel sił syjonistycznego nacjonalizmu i militarizmu Donald Trump, wybierając tego drugiego (co wydawało się jedynym sensownym rozwiązaniem) tak i Polacy w 2015 roku dokonali podobnego wyboru. W tym roku sytuacja rzecz jasna nie uległa żadnej zmianie. Po raz kolejny w obu krajach, w Polsce i w USA do wyścigu o fotel prezydenta stają przedstawiciele dokładnie tych samych sił. I biorąc pod uwagę, że Stany Zjednoczone pod rządami Trumpa realizują ten sam globalny projekt torowania sobie drogi do utrzymania światowej hegemonii, jaki realizowały w latach 80-tych (z tym, że wtedy ich celem było osiągnięcie tej hegemonii), wydaje się, że wynik wyborów w obu krajach jest przesądzony. Bo przecież jeżeli spojrzymy na mapę współczesnego świata to czy jesteśmy w stanie wskazać na niej chociaż 10 krajów, które są „przegranymi” procesów globalizacji? A tylko z takimi krajami antyglobalista, Syjonista, zwierzchnik anglosasko-izraelskiej hegemonii Donald

Trump może budować sojusz przeciwko głównemu konkurentowi Stanów Zjednoczonych, Chińskiej Republice Ludowej oraz rzecz jasna przeciwko krajom wrogim Izraelowi, takim jak Iran.

Jeżeli Polacy wybraliby pupiłka „opcji niemieckiej” to globalny projekt Donalda Trumpa i jego neokonserwatywnych zauszników z całą pewnością legł by w gruzach. A biorąc pod uwagę, że Stany Zjednoczone w latach 1980. potrafiły zagospodarować 200 milionów dolarów na kupienie sobie nowej klasy politycznej w Polsce, to można tylko się domyśleć jakimi obecnie „lewymi funduszami”, przeznaczonymi do kupowania sobie politycznych figurantów dysponuje CIA oraz 17 innych amerykańskich agencji wywiadowczych. Kiedy już sobie to uświadomimy to zrozumiemy kto nam wybiera przywódców od 31 lat i jak bardzo system demokratyczny jest w rzeczywistości atrapą demokracji.

Edward Bernays, autor książki pt. „Propaganda” z 1928 roku napisał w niej: „Świadome i inteligentne manipulowanie nawykami i opiniami mas jest ważnym elementem społeczeństwa demokratycznego. Ci, którzy manipulują tym niewidocznym mechanizmem, stanowią niewidzialny rząd, który stanowi prawdziwą władzę w naszym kraju. Jesteśmy rządzeni, nasze umysły są kształtowane, nasze upodobania urabiane, nasze poglądy kreowane, głównie przez ludzi, o których nigdy nie słyszeliśmy. Jest to logiczny skutek sposobu, w jaki zorganizowane jest nasze demokratyczne społeczeństwo. Ogromna liczba istot ludzkich musi w ten sposób współdziałać, jeśli ma żyć jako gładko funkcjonujące społeczeństwo...”

Pewien oficer polskiego wywiadu w rozmowie z dziennikarzem Krzysztofem Pyzią stwierdził, że w Polsce w latach 1990. działało 60-70 tys. agentów służb specjalnych. Ilu z nich pracowało dla obcych wywiadów – nie wiadomo. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że CIA mogła kupować najważniejszych polskich urzędników państwowych za dolary przemycane do Polski pocztą dyplomatyczną w tekturowych pudłach po to, aby stworzyć tajne więzienia CIA, to można tylko się domyśleć o ilu takich

pudłach z dolarami od CIA opinia publiczna nie wie i nigdy się nie dowie. A każdy kupiony za nie urzędnik, polityk, działacz społeczny mógł tak „świadomie i inteligentnie manipulować nawykami i opiniami mas”, aby Polacy zawsze wybierali tych polityków, którzy w danej chwili są niezbędni dla amerykańskiego projektu światowej hegemonii.

Autorstwo: Terminator2019

Źródło: WolneMedia.net